Nr. 2. Kraków, dnia 7 Stycznia 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122,712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Patrz ostatnie ogłoszenie. Telef. Nr. 2233.

Nasze dążenia.

Ćwierć roku minęło, jak przyjąwszy za hasło: »W imię Boże — ku lepszej przyszłości«, rozpoczęliśmy nasze wydawnictwo. Od samego początku wiedzieliśmy dobrze, że trudne przedsiębierzemy zadanie, walcząc z możnymi w obronie słabych i uciśnionych. Czyśmy sprostali zadaniu — sąd nie do nas należy, lecz dzisiaj — po ćwierćrocznej egzystencyi, robiąc rachunek naszego sumienia, to jedno przyznać sobie możemy z dumą, że mieliśmy zawsze święte i wielkie przed sobą cele. Dlatego śmiało odezwać się możemy do naszych Czytelników i Przyjaciół, powtarzając słowa pierwotnego hasła: chodźcie z nami a my Was »W imię Boga — ku lepszej przyszłości« poprowadzimy. Wydawnictwo nasze podjęliśmy nie dla interesu, nie dla ambicyi, ani jakichkolwiek osobistych celów, ale dlatego, aby wiernie służyć serdecznym braciom mieszczanom i rękodzielnikom i biednemu uciśnionemu polskiemu ludowi, aby stać na straży ich interesów. To też byliśmy wszędzie tam, gdzie silniejsi krzywdę wyrządzali słabszym. Jeżeli przyszło nam piętnować podłotę czyją, zawsze krwawiło nam się serce, lecz czynić to musieliśmy bardzo często niestety! Z odkrytą przyłbicą szliśmy w bój przeciw wszelkiej reakcyi i wstecznictwu, nie lękając się nigdy niczego i nikogo, bo szliśmy z Bogiem, szliśmy z miłością wielką dla Was. z tą miłością, którą Chrystus głosił światu. Tej miłości pragniemy od Was także Czytelnicy nasi, pragniemy za trudy nasze i pracę trochę uznania i wiary, bo one będą naszą nagrodą. Występywaliśmy zawsze ostro i energicznie przeciw potomkom targowiczan, co ojczyznę wrogom zaprzedali, występywaliśmy i występować będziemy, przeciw tym, którzy frymarczą resztkami grobowego całunu matki i napychają kieszenie złotem, zdobytem ciężką maluczkich krwawicą. Natomiast wzywaliśmy i wzywać będziemy wszystkie partye bez względu na odcienia polityczne, aby się łączyły w pracy koło zdobycia i wywalczenia lepszego jutra. Staliśmy i wytrwamy zawsze na stanowisku czysto i szczerze narodowem, a ideałem naszym, odbudowanie Polski potężnej i wielkiej, a tak szlachetnej, aby była wzorem dla wszystkich ludów świata, aby była konfesyonałem ich sumienia. My wierzymy w zmartwychwstanie Polski, ale nie Polski szlacheckiej, ta umarła już na wieki i nie podniesie się więcej z grobu pleśni. Polska musi zerwać z kastami, a stać się matką dla wszystkich. Porozbiorowe rządy stańczykowskiej kliki w naszym kraju doprowadziły do tego, że gdyby dziś Polska odzyskała niepodległość, zamiast w królewską purpurę, odzianaby była w łachman żebraczy. Puszczyki stańczykowskie pomagały zawsze do gnębienia ekonomicznego kraju, to też Galicya stała się siedzibą nędzy, choć posiada wszelkie warunki dane jej od natury do dobrobytu i bogactwa. Czego więc wrogowie otwarcie nie zdołali dokonać, tego świętokradzka pasożytów dokonała ręka. Lecz nadszedł czas, kiedy wyrwać się nam trzeba z tej obroży, na której wiodą nas rzekomi obrońcy do zupełnej zagłady i śmierci.

My w wszystkie uderzamy dzwony, aby nowa era zwycięzka partyi opozycyjnych jak najrychlej nastała, my walczymy o chleb dla rodzin naszych i zdajemy sobie dokładnie z tego sprawę, że dobrybyt jest jedną z głównych dźwigni narodowego bytu. Oto nasze dążenia, wypowiedziane w krótkich słowach, szczerze i otwarcie, głównie dla wiadomości osób, które dotąd z »Tygodnikiem Mieszczańskim« się nie zetknęły bliżej. Było obowiązkiem naszym, zaznaczyć je wyraźnie w numerze, który w wielkiej liczbie egzemplarzy, po całym kraju rozsyłamy.

Przyjaciół naszych prosimy o dalszą życzliwość i poparcie.

Redakcya Tygodnika Mieszczańskiego.

Opłatek i uroczyste poświęcenie nowego lokalu w klubie rękodzielniczo-mieszczańskim.

Jedną z najpoważniejszych i najuroczystszych chwil dla klubu rękodzielniczo - mieszczańskiego było bezsprzecznie poświęcenie nowego, obszernego i wytwornego lokalu przy ul. św. Krzyża L. 7, w którym to myśli i uczucia obywatelstwa mieszczańskiego, wspólnie w jednym duchu płynące, mają świecić przykładem dla wszystkich warstw społeczeństwa naszego, mają płynąć na korzyść i dobrobyt całego narodu. Zaraz ze wstępnej mowy Wielebnego kapłana ks. Caputy, jak również z mów następnych, odczuć można było wspólne hasło tego klubu: »Bóg, Ojczyzna, praca«.

Piękne i wzniosłe to hasło, powinno świecić przykładem wszystkim warstwom narodu Polskiego, powinno wskazywać, że nie egoizmem i ograniczaniem się do swego »ja«, ale wspólną pracą i łączeniem się solidarnem możemy oczekiwać lepszej przyszłości...

Uroczystość tą święcono w dniu 31 grudnia 1911 r. Już od godziny dziesiątej, zaczęła zapełniać się wspaniale ubrana drzewkami i świeżemi kwiatami sala. Trzy ogromne stoły udekorowane również świeżemi kwiatami, przepowiadały o licznie mającym się zebrać obywatelstwie mieszczańskiem, które dziś miało poświęcać swój lokal i połamać się staropolskim zwyczajem opłatkiem. Około godziny 11 ej sala już szczelnie zapełniona gośćmi w uroczystych strojach (gdzie niegdzie widać było nader miłe dla uczuć naszych czamary polskie) wyglądała prawdziwie uroczo i poważnie. Wielebny ks. proboszcz Caputa wśród grobowej ciszy i utworzonego szpaleru dokonał poświęcenia klubu. Przemawiał do mieszczan polskich tak czule, serdecznie, tak życzliwie, że klub rękodzielniczo mieszczański szczycić się może sympatyą tego wielce dla ojczyzny zasłużonego kapłana. Wzywał wszystkich tam zebranych mieszczan krakowskich, by hasło wspólnej miłości i solidarności zawsze świeciło każdemu obywatelowi, by w pracy swej każdej pamiętał o Bogu, ojczyźnie i o drugich, słowami pełnemi głębokiej myśli i miłości, życzył klubowi jaknajlepszego rozwoju, by rozwój ten szedł na pożytek nie tylko mieszczan lecz wszystkich warstw społeczeństwa. Życzeniami noworocznemi zakończył część pierwszą uroczystości t. j. poświęcenia lokalu.

Wśród łamania opłatkiem i życzeń lepszej przyszłości, obywatelstwo z kilkuset osób złożone, zasiadło przy suto zastawionych stołach.

Pierwszy z mowców zabrał głos prezes klubu radca p. Górecki. W krótkich a serdecznych słowach skreślił historyę klubu mieszczańskiego, poruszył w niej działalność mieszczan na polu narodowem, przedstawił obowiązki tak klubu jako całości jak i jednostek. »Solidarność i miłość Ojczyzny« to dalsza treść mowy prezesa w dniu poświęcenia nowego klubu, chce on siłą swych zapatrywań wpoić w każdy umysł współobywatela swoje idee, on mieszczan rozumie, sam to powiada, on zna ich potrzeby, widzi w swym klubie jedność, chce ją wzmocnić, a wszystko dla dobra narodu.

Po hucznych oklaskach zabierało głos wielu mowców, między innymi przemawiał poseł Zieleniewski dziękując za życzliwość mieszczan krakowskich, po słowach »na waszych barkach wyrosłem« zyskuje wprost niemilknące oklaski w całej sali, kończy życzeniem, by wyrozumiałością i wzajemną życzliwością zjednywali sobie mieszczanie serca ogółu, bo pragnie »by było nas jaknajwięcej«.

Poseł Bandrowski w imieniu T. S. L. życzy zebranym, by klub ich rozwijał się na pożytek całego narodu, a przedewszystkiem Krakowa. W mowie prezesa »Gwiazdy« p. Bujasa widać tę gorącą miłość ojczyzny, miłość, jaką my Polacy bardzo cenić u niego powinniśmy, piękną swą mowę zakończył wzniesieniem toastu na cześć najstarszego z kupców p. Porębskiego.

Radca p. Muranyi wzniósł toast na cześć prasy.

Pan Burzyński wzniósł zdrowie inteligencyi krakowskiej w słowach nader szczerych i pięknych.

Wszystkich mów z braku miejsca przytaczać tu nie możemy, mowców było bardzo wielu, wymienimy kilku, którzy głębszą myślą i zapałem dla swych idei wskazywali drogę do lepszej przyszłości.

Przemawiali pp.: Dr Rowiński, Dutkiewicz, Stróżyński, Siemek, Feldman, Igliński, red. Mikołajski (wśród burzy oklasków), Ligęza, inż. Edelmann, Porębski i wielu innych. Wszystkie mowy przerywano hucznymi oklaskami. Zaszczytne to dla nas mieszczanie, że w czasie tak uroczystym pamiętaliśmy i o drugich, bo gdy pan Feldman w swej mowie zachęcał do wspólnej ofiarności »bo braćmi jesteśmy« i zaproponował składkę na zakład dla opuszczonych dzieci w Pawlikowicach, nie szczędziliśmy grosza i uzbieraliśmy w czasie uczty 70 kor. 08 hal. na ten cel, również w redakcyi naszej złożono kwotę 13 kor. 10 hal., razem 83 kor. 18 h.

W czasie tejsamej uczty na propozycyę p. Ligęzy zebrano na pomnik Kościuszki kwotę 116 koron. Piękną i wzniosłą tą uroczystość zakończono śpiewaniem kolend poczem zebrani goście z jak naj-

lepszem wrażeniem udali się do domu. W czasie uczty odczytano wiele depesz i listów gratulacyjnych, między innemi nadesłali: Wiceprezydent miasta J. Sare, Rektor Fierich, Prof. J. Nowak, redaktor Konopiński, Tadeusz Tabaczyński, prezes »Sokoła« Wł. Turski, prof Domański, Dr Wasung, radca Szymon Dąbrowski i wielu innych.

Uroczystość wryła się głęboko w serca wszystkich obecnych, każdy wracał przejęty słowami mowców, którzy z prawdziwym zapałem nawoływali do miłości Boga, ojczyzny i wspólnej pracy.

Sejmowa reforma wyborcza.

W tych dniach zbiera się Sejm krajowy znowu pod hasłem reformy wyborczej. Od czterech lat ta sprawa pokutuje w Sejmie galicyjskim, przebywała różne koleje, ale nie doczekała się załatwienia.

Posłowie, wybrani z wyraźnem wskazaniem, by przeprowadzili reformę prawdziwie demokratyczną, na zasadzie czterech przymiotników opartą, wkrótce zapomnieli o swych zobowiązaniach i weszli w pertraktacye kompromisowe z konserwatywnymi przedstawicielami wielkiej własności, którzy przy zmianie ordynacyi wyborczej pragną je szcze bardziej, niż dotąd, obwarować swe przywileje, niczem nieuzasadnione.

Tak powstał wsteczny projekt reformy, sformułowany przez Starzyńskiego, zatrzymujący podział wyborców na kurye i nadający aż 44 mandatów paru tysiącom obszarników, podczas gdy parę milionów ludności w miastach tylko 36 mandatów ma uzyskać.

Prasa demokratyczna niesłusznie uderzyła na referenta p. Starzyńskiego, gdyż projekt ten nie jest jego wymysłem, lecz wynikiem kompromisu wszystkich stronnictw polskich, a w szczególności także stronnictw demokratycznych.

Na ogólną liczbę 192 posłów wyznaczono w nim zaledwie 10 mandatów dla kuryi powszechnej, gminom wiejskim wyznaczono 80 mandatów, Izbom handlowym zwiększono liczbę mandatów z 3 na 5, zastęp wirylistów o 3 powiększono.

System wyborów skomplikowano, przez co ułatwiono nadużycie wyborcze i zdobywanie mandatów przy pomocy rządu i hyen wyborczych.

Nadto przez postanowienie o wyższym komplecie potrzebnym do zmiany tej ustawy, na wieczne czasy zabezpieczono istnienie kuryi uprzywilejowanej wielkiej własności ziemskiej a przez zmianę postanowień statutu krajowego przywilej odrębnych obszarów dworskich ma być nadal nietykalnym.

Do tak nędznej karykaturalnej „reformy» doprowadziły konszachty wodzów demokracyi z konserwatystami. Zamiast rozszerzenia praw obywatelskich na masy ludności. dotychczas prawa wyborczego pozbawione, jeszcze bardziej wziąłaby nad społeczeństwem górę drobna garstka agraryuszy.

Lecz projekt ten rozlatuje się wobec oporu Rusinów. którym około 47 mandatów przyznać zamierzano. Rusini żądają znacznie więcej.

Bez zgody Rusinów reforma wyborcza nie może przyjść do skutku. Bez zgody z Rusinami w sprawie reformy wyborczej nie ustanie ostra walka polsko-ruska, a społeczeństwo nasze pragnie pokoju, nie ustawicznej walki.

Zgody z Rusinami życzy sobie rząd centralny i sfery najwyższe.

Wobec tego konserwatyści i demokraci okazują skłonność do dorzucenia Rusinom jeszcze kilku mandatów w kuryi gmin wiejskich. Według projektu referenta Starzyńskiego i w myśl kompromisu stronnictw polskich miało przypaść w tej kuryi 42 mandatów włościanom polskim a 38 mandatów włościanom ruskim. Już ten stosunek był krzywdzący dla włościan, bo na 192 posłów mieli oni otrzymać 41 procent mandatów, gdy w dotychczasowej, niesprawiedliwej ordynacyi posiadają gminy wiejskie przeszło 51 procent mandatów, a ludność włościańska blisko 80 procent całej ludności kraju stanowi.

Teraz Rusini chcą jeszcze większą krzywdę wyrządzić włościanom polskim, wyznaczając im tylko 40 mandatów a za to zwiększając liczbę mandatów chłopów ruskich do 48.

Na to żadną miarą nie mogą się zgodzić posłowie ludowi. Włościanie polscy muszą uzyskać więcej mandatów, niż ruscy, bo przewyższają ich liczbą, oświatą, sumą podatków. Jeżeli więc Rusinom da się 48 mandatów w gminach wiejskich, Polacy w tej kuryi powinni uzyskać co najmniej 52 mandatów.

Ale w takim razie trzeba odjąć mandatów innym kuryom, aby liczba ogólna posłów nie była wyższa, niż 192. bo przy powiększeniu ogólnej liczby posłów stosunek procentowy mandatów ruskich wcaleby się nie polepszył na korzyść Rusinów, a o to właśnie toczą oni walkę.

Otóż odjąć mandatów można tylko kuryi wielkiej własności. Zamiast 44 otrzymaćby musiała tylko 20 mandatów. Miastom nie ma z czego odjąć, bo 36 mandatów dla miast, to i tak bardzo skąpy wymiar i raczej żądać trzeba także odpowiedniej podwyżki liczby mandatów dla miast.

Najlepiej byłoby kuryę wielkiej własności zupełnie skasować tak, jak skasowano ją przy wyborach do Rady państwa i zaprowadzić także dla Sejmu powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

Gdyby się przyjęło dla Sejmu zupełnie tę samą ordynacyę wyborczą, jaką ma Rada państwa, tylko z powiększeniem w dwójnasób liczby posłów, byłoby wszystkich posłów sejmowych 216, a Rusini mieliby w tem 66 posłów. Możnaby też bez szkody dla polskich interesów przyjąć nieco większą liczbę posłów ruskich.

Takie rozwiązanie kwestyi reformy wyborczej sejmowej byłoby najprostsze i najwięcej sprawiedliwe.

Nieudana próba.
Ucieczka urwiszów.

Wielce pożyteczny i cieszący się ogólnem uznaniem Zakład w Pawlikowicach znajduje się, jak to wskazuje odezwa jego zarządu, załączona do Nru 12 naszego pisma, w bardzo opłakanej sytuacyi. Zdrowy rozsądek wskazywałby konieczność wydatnego poparcia tego Zakładu — między innymi — także przez gminę m. Krakowa, której prawdziwą plagę stanowią małoletni przestępcy-recydywiści, a dla których gmina nie posiada odpowiedniego zakładu poprawczego.

Wiadomo jednak, że zdrowy rozsądek i zarządzenia naszego magistratu rzadko chadzają w parze Zamiast tedy owych recydywistów odsyłać do Pawlikowic, względnie zająć się poparciem i reorganizacyą tamtejszego Zakładu, wpadł jeden z radców magistrackich, pan X. Y., na pomysł gromadzenia wzmiankowanych recydywistów, po odsiedzeniu kary więziennej, w aresztach miejskich. Ztąd przeprowadzeni być oni mieli do miejskiego Schroniska dla bezdomnych, gdzie z biegiem czasu utworzony być miał dla nich pewnego rodzaju »dom przymusowej pracy«.

Pomijając już widoczną niepraktyczność tego pomysłu, który zamiast korzystania z dobrej, wypróbowanej instytucyi, chciał tworzyć nową — o wątpliwej wartości, co zresztą musiałoby być połączone ze znacznymi kosztami, najzabawniejszy jest epilog antrepryzy znanego z niefortunnych pomysłów pana radcy.

Otóż dobrawszy sobie do pomocy pewnego Ojca Jezuitę, człowieka o głębokiej naiwności, któremu laury ś p. ks Bosco spać nie dawały, postanowił p. radca X. Y. dziewiętnastu urwiszów w wieku od 10 do 18 lat, zebranych *ad hoc* w aresztach miejskich, przerobić na porządnych chłopców. Odziano ich więc jako tako, wykąpano, ostrzyżono i t. d. — a ks. Jezuita zaczął kruszyć swemi naukami ich młodociane, lecz zatwardziałe sumienia.

Wszystko szło wcale gładko aż do świąt Bożego Narodzenia. Pan radca i Ojciec duchowny pełni byli otuchy, że dzieło ich zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Podczas Świąt przyprowadzono chłopców w liczbie 18-tu — jeden z nich uciekł już poprzednio — do Schroniska dla wysłuchania mszy świętej w tamtejszej kaplicy. Eskorta, na życzenie ks. Jezuity, który był pewny swego moralnego wpływu na małoletnich przestępców, składała się tylko z dwóch żołnierzy policyjnych. Skorzystały z tego małe »andrusy« i, zoryentowawszy się szybko w sytuacyi, rozpierzchły się, jak stado wróbli, gdy prowadzono ich z powrotem do aresztów miejskich. W rękach policyantów zostało tylko dwóch delikwentów...

Tak niefortunnie zakończyła się próba założenia »domu przymusowej pracy« z inicyatywy pana radcy X. Y.

Byłby już czas, aby p. dyrektor magistratu wytłómaczył swoim podwładnym urzędnikom, że nie tworzenie fantastycznych projektów, ale realna praca dla dobra gminy powinna im leżeć na sercu.

Muzea krakowskie a publiczność.

Doniosły wpływ, jaki wywierają na kulturalne podniesienie się społeczeństwa wszelkiego rodzaju muzea i zbiory sztuki, oceniono już dawno w Europie. Naturalnie, że wpływ ten staje się o tyle skuteczniejszym, o ile owe zbiory i muzea są dostępne dla szerokich warstw ludności, których nie stać na opłacanie wysokich cen wstępu do nich

Z Piotrkowa 1552.
Statut konfraterni murarzy.

(Ciąg dalszy).

Rozporządzenie króla Zygm. Augusta z dn. 21/2 1570.

Bractwo murarzy użalało się przed królem, że burmistrz i rajcy miasta Krakowa nie przestrzegają przepisów tego Bractwa, ale z krzywdą jego pozwalają na prowadzenie robót osobom, które do Bractwa nie należą. — Otóż król ujmuje się za Bractwem i nakazuje, aby przestrzegano przepisów Bractwa, nie pozwalano robić osobom do Bractwa nienależącym — pod utratą łaski królewskiej i pod karą 1000 czerw. złotych do Skarbu, które nałożone będą na tych, którzyby się nie stosowali do tego rozporządzenia.

Rada m Krakowa 13 I 1618 potwierdza statut.

Stawili się przed Radą: Maciej Litwinkowicz, Jan Lugan Dzilino, Krzysztof Żelazkowicz, Tomasz Lasko jako Starsi Bractwa, nadto mistrze murarscy: Augustyn Litwinek, Roch Dybel, Jan Zatorczyk, Szczepan Brzeski, Maciej Kepski, Jan Zuzek, Sebastyan Szydełkowicz, Krzysztof Zywerth, Wojciech Zieliński i Franciszek Gojski — razem 14 i przedłożyli do zatwierdzenia artykuły przepisów Bractwa.

1. O wyborze Starszych.

Wybór na rozkaz Rady miejskiej. Wybiera się 2 nowych, a 2 dawnych zostaje; po wyborze idą wybrani na Ratusz do przysięgi; przedtem ma poprzednia Starszyzna złożyć rachunki; przed wyborami ma się odbyć nabożeństwo. Przy wyborach uwzględniać uczciwość i uzdolnienie, a nie prywatne względy — podczas tego zebrania powaga, bo przeciwnie 10 gr. kary. Obraza drugiego mistrza na takiem zebraniu kosztuje 5 grzywien, lub areszt na Ratuszu, dopóki tej kary nie złoży. W razie niezgodności wyboru pośredniczą przy ponownym 2 deputaci Rady. Ktoby się temu jeszcze sprzeciwiał płaci 10 złp. na Ratuszu. Starsi wybierani są z Krakowa, Kazimierza i Kleparza, bo stąd należą do Cechu.

2. Od tego zebrania wykluczony, kto nie uczynił zadosyć przepisom Bractwa.

3. Szczegółowe warunki dla towarzyszy murarskich i stameckich, którzy chcą zostać mistrzami, dalej określone wymogi, gdyby ktoś chciał mistrzostwo murarskie i stameckie razem połączyć.

4. Pod jakim warunkiem może cudzoziemiec zostać w Krakowie mistrzem murarskim lub stameckim. Ulgi dla takiego, któryby więcej umiał, jak cech wymaga.

5. Robota trwa do godz. 23, — towarzyszowi, któryby tego nie chciał robić, ma mistrz ściągnąć wochlon, a gdyby tego zaniedbał, złoży kamień wosku.

6. Syn mistrza może się u ojca uczyć, ale podlega wszystkim przepisom, — darowane ma tylko pieniądze kolacyjne.

7. Tak samo zięć mistrza, lub syn wdowy po mistrzu.

8. Przepisy dla takich, którzy obok mistrzowstwa murarskiego chcą być i mistrzami stameckimi.

9. Dopóki młody mistrz nie wypełni wszystkich warunków cechowych, nie wolno mu trzymać uczni pod winą kamienia wosku. Opornemu odbiera się uczni i daje do innych mistrzów, aż sięgodda.

10. Wstęp do majsteryi kosztuje 10 złp., poczęstunek dobrowolny.

11. Po skończonym terminie ma uczeń pozostać u mistrza jeszcze 12 niedziel, aby się lepiej »przypatrzył« — wtedy już otrzymuje płacę towarzysza — gdyby mistrz nie miał roboty, może z wiedzą Starszych iść do innego.

12. Na wędrówkę wolno iść czeladnikowi z wiedzą mistrzów tylko wtedy, gdy na miejscu nie potrzeba towarzyszy. Oporny płaci urzędowi m. 5 złp., a do mistrzów 1 wochlon i do towarzyszy 1 wochlon. Wolno tylko iść w obce kraje ponad dziesięć mil od Krakowa.

13. Zapłatę oddaje się do ręki towarzysza.

14. W razie zubożenia, lub choroby, pomoc według dawnych przepisów.

15. Sprawy cechowe w cechu, bo inaczej 3 złp. Urzędowi m., a do Cechu wochlon. W razie apelacyi i zasądzenia opłata podwójna.

16. Polak zamiejscowy lub cudzoziemiec może zostać mistrzem, gdy uczyni zadość przepisom.

17. Jak się ma zachować obcy towarzysz Polak lub cudzoziemiec, gdzie się ma zgłosić, o co prosić i czem się wykazać.

18. Mistrz, któryby § 17 nie przestrzegał, płaci 2 kamienie wosku, a towarzysz 1 kamień.

Dla tego też zagranicą powszechnie przyjęto zasadę, aby do tego rodzaju zbiorów o charakterze ogólno kształcącym, jak np. nasze Muzem narodowe, wstęp był zawsze, lub przez kilka dni w tygodniu, wolny wogóle zaś, aby ceny wstępu były jak najniższe, oraz, aby zbiory byly przez cały tydzień otwarte.

U nas dziele się inaczej.

Weźmy, dajmy na to, Muzeum narodowe. Pomimo, że tyle razy poruszano w Radzie miejskiej i w prasie miejscowej bezpłatne dni wstępu do tego Muzeum, p. dyrektor Kopera postawił na swojem i dni bezpłatnych dotąd nie ma. Argumenty, jakimi posługuje się on w obronie płatności wstępu, nie wytrzymują krytyki. Są to bowiem sofistyczne wykręty, na to jedynie obliczone, aby za każdą cenę przeprowadzić swoje widzimisię.

Przytem ceny wstępu do Muzeum są nietylko dla biedaków, ale nawet dla ludzi średniej zamożności za wysokie. Rodzina, choćby z trzech osób tylko złożona, pragnąc zwiedzić w dzień powszedni zbiory w Sukiennicach, Dom Matejki, i Muzeum Czapskich, stanowiących razem Muzeum narodowe, musi za wstęp zapłacić 6 Kor. 60 hal., nie licząc opłat za laski i parasole. To trochę za słono.

Jeżeli panu Koperze już tak chodzi o to, aby »plebs« nie przeszkadzał wybrańcom fortuny w delektowaniu się zbiorami muzealnymi, to niechaj wstęp do Muzeum kosztuje przez dwa, trzy dni po koron 2–3, a dwa dni, bodaj, niech będą wolne. Wtedy wyrówna się różnica w dochodzie z opłat wstępu, o co mu tak chodzi. Co do drugiego argumentu, używanego przez pana Koperę, że liczba dozorców podczas masowych zwiedzań Muzeum jest niewystarczająca, to gmina, jako właścicielka Muzeum, ma obowiązek postarać się o dostarczenie odpowiedniej ich liczby. O to pana dyrektora głowa boleć nie powinna.

Jako właścicielka, ma też gmina wszelkie prawo, nie pytając na grymasy komitetu muzealnego wraz z panem Koperą, zarządzić *ex offo*, aby przynajmniej raz lub dwa razy w tygodniu wstęp do Muzeum był wolny. Tego domaga się opinia publiczna i to musi być przeprowadzone w interesie uboższych warstw ludności, okazujących coraz zywsze zajęcie zbiorami muzealnymi, które są tak bogate nietylko w dzieła sztuki, ale również w drogie sercu każdego Polaka pamiątki patryotyczne.

Dalszym obowiązkiem gminy jest wpłynąć na dyrekcyę Muzeum ks. Czartoryskich, dla którego poniosła swego czasu znaczne ofiary, aby więcej niż dwa razy w tygodniu było dostępne dla zwiedzających.

Oto minimum żądań, stawianych przez ogół zarządowi miasta w kierunku udostępnienia krakowskich zbiorów muzealnych, bez czego nie spełnią one swego zadania kulturalnego.

Do powyższych zbiorów należy także uniwersyteckie Muzeum archeologiczne, o którem głucho zupełnie. Czyżby władze uniwersyteckie nie życzyły sobie, aby to muzeum zwiedzali zwykli śmiertelnicy?... I tu również interwencya władz gminnych mogłaby swoje zdziałać.

Ciekawa gospodarka.

Miejski Dom kalek i nieuleczalnych.

Kraków, jak wiadomo, jest miastem, w którem często odbywają się rozmaite uroczystości narodowe i naukowe zjazdy, a które nieraz odwiedzają ministrowie oraz inni dostojnicy. Z okazyi takich okoliczności zarząd miasta lubi — szczególnie za obecnego prezydenta — chwalić się swymi urządzeniami. Do takich ulubionych »koników« na jakich jeździ zarząd miasta, należy np. rzeźnia miejska, zakład oczyszczania miasta i straż pożarna.

Jednakże w swej gorliwości o dobrą sławę Krakowa p. prezydent Leo nie pokazuje ciekawym przybyszom odwrotnej strony medalu, t. j. niektórych urządzeń miejskich, mogących dać smutne świadectwo gospodarce miejskiej pod względem kulturalnym. Ba, nietylko dla obcych, ale nawet dla wielu krakowian kryje się wstydliwie te urządzenia, nieraz bardzo ważne z rozmaitych względów. Należy do nich — między innymi — Miejski dom kalek i nieuleczalnych pod wezwaniem św. Anny, przy ul. Lubicz, oraz jego filia przy rogu ulicy Kopernika i Radziwiłłowskiej, zwana pospolicie »Angielskim ogrodem«.

W budżecie na rok 1911 wstawioną została kwota 78,780 K. na utrzymanie tego Domu, w którym opiekę nad kalekami i nieuleczalnymi sprawiają siostry Tercyarki, czyli Albertanki. Zdawałoby się, że kwota powyższa powinna zapewnić nieszczęśliwym, zmuszonym korzystać z tego przytułku, był bodaj znośny wobec tego, iż liczba ich — czasowych i stałych — wynosi, mniej więcej 250 osób, mężczyzn i kobiet. Tymczasem rzecz się ma inaczej.

Przedewszystkiem ciasnota, w tym zakładzie panująca, przechodzi wszelkie pojęcie. Kalecy i chorzy mięszczą się w dwóch budynkach. Jeden z nich — to murowany domek jednopiętrowy, drugi to — dawna szkoła barakowa. W dodatku, z tego baraku zajęto dużą salę na kaplicę a spory pokój na kancelaryę. Barak poszkolny zbudowany jest z drzewa, otaczające go zaś podwórze poprzecinano na wszystkie strony drzewnymi parkanami. Jakby wyglądał na wypadek pożaru ratunek kalek i chorych, pomiędzy którymi ject wielu matołków i obłąkanych, przy takich warunkach — łatwo sobie wyobrazić. Stosunki na filii przy ul. Radziwiłłowskiej są jeszcze gorsze. Wszędzie z powodu braku miejsca, łóżka ustawione są tak blisko sie bie, że chorzy ledwie docisnąć się do nich mogą. O jakimś wskazanym przez hygienę stosunku liczby »chowańców« (styl magistracki!), a pojemnością izb, gdzie są pomieszczeni, niema wcale mowy.

Innem, kardynalnem niedomaganiem Domu kalek, niedomaganiem które graniczy z barbarzyństwem, jest pomieszczenie chorych umysłowo razem z kalekami i chorzymi, którzy są zdrowi na umyśle. Coś podobnego można tylko w Krakowie oglądać!

Na wcale pokaźną liczbę chorych w zakładzie głównym i na filii systemizowanych jest tylko 12 sióstr i trzech służących. Gdyby nie zasługująca na pełne uznanie działalność sióstr Albertanek sprawa opieki nad chorymi stałaby jeszcze gorzej, niż obecnie. I to także wiedzieć trzeba, że zarząd gminy szastający pieniędzmi na prawo i lewo, jedynie dla tego zaangażował siostry Albertanki, ponieważ zgodziły się taniej, niż Siostry miłosierdzia.

Byłoby pożądanem, gdyby miejski Urząd zdrowia zechciał podawać do wiadomości publicznej dane o śmiertelności »chowańców«. Dużo mogłyby one powiedzieć o tem, jak opiekuje się gmina m. Krakowa swymi współobywatelami podupadłymi na zdrowiu i majątku.

Dom kalek i nieuleczalnych gwałtownie wymaga reorganizacyi. Nie da się ona przecież przeprowadzić bez gruntownej reorganizacyi całej dobroczynności miejskiej, która wadliwie jest urządzona, a jeszcze wadliwiej wykonywana przez organa magistrackie.

W tej sprawie zabierzemy głos później, na razie zaś zaznaczamy, że powinien być zbudowany jaknajprędzej nowy gmach, a raczej szereg pawilonów, dla Domu kalek odpowiadających rozmiarami i urządzeniem choćby najskromniejszym wymogom hygieny i wygody swych nieszczęśliwych mieszkańców. Do tego celu t. zw. Ogród angielski nie nadaje się wcale. Okoliczni mieszkańcy, co raz gęściej zaludnionej dzielnicy, skarżą się na krzyki i hałas obłąkanych, zamkniętych w Domu kalek. Zakład tego rodzaju, podobnie jak po innych miastach europejskich, powinien znajdować się gdzieś po za murami Krakowa na otwartej przestrzeni i wśród odpowiedniego otoczenia.

Obejście akcyzy.

Śmierć z nędzy.

Ostatnie błyski krwawo zachodzącego słońca oblewały szczyty kościołów i wieżyc; Wawel cały gorzał w morzu ognia — kopiec Kościuszki stał w płomieniach.

Nad błoniami unosił się nieznaczny, leciuchny opar...

Słońce skryło się za nieboskłonem, opary w półmroczu podniosły się wyżej nad równiną, przylegając murem do wysoko położonego gościńca.

Środkiem drogi szedł wędrowiec. Z pochylonej postaci, z podniesionych i naprzód wychylonych ramion łatwo poznać można było człowieka, przyciśniętego brzemieniem ciężkiej pracy i niedoli. W żylastej ręce trzymał sękaty kij jałowcowy, a przez lewe ramię zwieszał mu się tobołek, owinięty w kraciatą chustę.

Zbliżając się do wrót miasta, wytężył wzrok w stronę domku akcyzowego i oczyma badał teren. Przekonawszy się, że przed akcyzą było pusto, przygarbił się jeszcze więcej, przycisnął się do muru wałowego, i przyspieszając kroku, mniemał, że niepostrzeżenie uda mu się przejść przez bramy miasta. Zaledwie jednak dostał się w ulicę, biegnącą równolegle z wałem, usłyszał krzyk:

Łapaj!... Łapaj!...

Instynktownie odczuł, że ma pogoń za sobą; natężył więc muskuły, oparł się silnie nogami o ziemię, i biegł, ile sił starczyło. Przebiegłszy kilkanaście staj, padł nagle całą długością ciała na ziemię. W ostatnim momencie odczuwał pewną błogość — coś ciepłego spływało mu na szyję. Wreszcie stracił przytomność.

Nie wiedział jak długo leżał, ale gdy otworzył oczy, ujrzał w koło łoża, na którym spoczywał, szereg ludzi, przybranych w zielone mundury.

— Przemytnik! — odezwał się jeden z otaczających.

— Czemuż chcieliście bez opłaty akcyzowego przenieść w tobołku ten chleb, masło i jaja? — zapytał drugi.

— Ładny z was ptaszek! My takich dobrze znamy! — zauważył trzeci.

— Panowie!... — odezwał się złamanym głosem leżący — Puście mnie, puście!... Błagam, was!... Żona i dziecię od trzech dni nic w ustach nie mieli... Dziecko chore, żona słaba... Chleb jaja i masło dostałem w pobliskiej wiosce za parę spodni od gospodarza Białka... Nie miał czem zapłacić... dał masło, chleb i jaja za robotę!.. Błagam, puście... rodzina mrze z głodu...

— Łże! kłamie! — wołały głosy — Na policyę! »Pod telegraf« z nim!

. . . .

Na Dajworze, w zapadłej suterynie, siedziała nad kołyską wynędzniała kobieta i płacząc rzewnie, szeptała urywanym głosem:

— Dziecino ty moja, aniołku, synku mój kochany, śpij, śpij... nie płacz kochany gołąbku... ojczulek przyjdzie zaraz, kupi mleka, bułeczkę — damy dzidzi papu... nie płacz synku.

Jęk matki i płacz dziecka zlewał się w ponury akord niewypowiedzianego bólu rozpaczy.

---

19. Ktoby robił jako mistrz, a nim nie był, lub jako towarzysz, płaci Urzędowi m. 12 złp., do Cechu zaś kamień wosku.

20. Gdyby towarzysz odszedł od mistrza na inną robotę, płaci 5 grzywien na Szpital ś. Ducha.

21. Towarzysz, który zacznie w poście, ma robić aż do św. Bartłomieja, a gdyby odszedł, płaci 2 wochlony. Mistrz, któryby takiego przyjął, płaci 2 kamienie wosku, t. j. 4 złp.

22. Uczeń zbiegły traci przebyte lata nauki; szkody przez niego wyrządzone płacą ci, którzy go wpisali.

23. Mistrz, któryby niesłusznie drugiego poniżał co do jego mistrzowstwa, płaci 2 kamienie wosku.

24. Za nieprzyzwoite zachowanie na budowie płaci towarzysz każdorazowo 7 gr. na rzecz kolegów pracy, — za upicie się strąca mistrz zapłatę tygodniową.

25. Mistrz młody przez podanie ręki wszystkim mistrzom przyrzeka, że się do wszystkiego zastosuje. Gdyby tego nie uczynił, lub do przyrzeczeń się nie stosował, lub doprowadził Cech do »kłopotu i prawa«, takiemu Starsi Cechu z wiedzą Urzędu m. odbierają misterya i ma robić jako towarzysz. Wolno mu apelować do Rady m.

26. Godziny: na śniadanie 1 godz., na obiad 1 godz. — kończy się robota o godz. 23. Wysokość zapłaty, oraz czas pracy, oznacza na zgromadzeniu wyborczem, co się przy przedstawieniu Starszyzny podaje Radzie m. do wiadomości. Gdyby tego wybrani zaniedbali, karze ich Urząd m. według swego uznania.

27. Obrządki kościelne mają być zachowane według zwyczaju.

28. Podkupowanie materyału karane jest 5-ma grzywnami do Urzędu m.

29. Zebrania mistrzów i towarzyszy tylko w gospodzie pod karą 1 kamienia wosku do Cechu.

30. W suchedni ma być w kaplicy mistrzów i towarzyszy msza żałobna, przy której wszyscy winni być pod karą 6 względnie 3 groszy. W niedziele i święta mają się w kaplicy palić świece tak mistrzów jak i towarzyszy — pilnuje tego wyznaczony mistrz, względnie towarzysz pod karą. Gdyby tego Starsi nie dopilnowali — karze ich Urząd m. na doniesienie.

31. Zebrania mistrzów co 2 niedziele pod karą 1 wosku dla omawiania spraw. Ktoby nie przyszedł, lub się spóźnił, płaci 1 grosz; w obradach nie wolno brać udziału po spóźnieniu, aż po złożeniu tej kary.

Pod tym aktem podpisani są:

Jakób Henz, notar. m. Krakowa.	*Mateusz Gruszczyński,* notar. m. Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Godziny upływały, zegar ratuszowy bił północ, żywiciel ojciec nie przybywał...

. . . .

Wczesnym rankiem wieżyce miasta szkliły się w roztopionem złocie słonecznem. I do suterynki na Dajworze wtargnął małem okienkiem snop pr - mieni, ale spóźnił się, gdyż na podłodze spoczywał już trup niewiasty, trzymającej w konwulsyjnym uścisku swoje ukochane dziecię...

. . . .

Żywiciel, ojciec, siedział »pod Telegrafem« za obejście akcyzy.

M.

Ze Lwowa.

Orzeł rosyjski. PP. Deskur, Poznański i Stapiński.

Uspokoiło się nieco w mieście naszem. Nie straszą już publiczności częste do niedawna napady bandyckie, a i pod konsulatem rosyjskim policya bez potrzeby marznie, bo minął już nastrój demonstracyjny i nikt na rosyjskiego orła nie zwraca uwagi. Jak słomiany ogień buchnęło oburzenie z powodu zamachu na Chełmszczyznę i wkrótce zgasło.

Lecz w sądzie toczą się dalej przesłuchania świadków rozruchów. Widocznie zależy na tem, aby przygasające pod popiołem iskry na nowo rozdmuchać wielką rozprawą sądową.

Senzacyi zresztą i tak nie braknie. Zapowiada ją proces dyrektorów Banku parcelacyjnego, który na połowę lutego zapowiadają. Tymczasem po mieście rozprawiają nowinkarze nad pytaniem: winni czy niewinni? Nie znając materyału dowodowego, opierają sąd doraźny na domysłach lub pogłoskach, a przedewszystkiem na sympatyach lub antypatyach politycznych. Naturalnie zwolennicy p. Stapińskiego zapewniają, że w Banku wszystko było w porządku i że na p. Deskurze i p. Stapińskim żadna nie cięży wina. Jako dowód, przytaczają twierdzenie, że żaden z nich nie zebrał majątku. Przeciwnie narodowi demokraci nawet bez sądu daliby powiesić obu obwinionych, gdyby tylko na tej samej gałęzi zawisnął i wróg ich p. Stapiński. Frondziści skłaniają się do zdania, że głównym winowajcą jest p. Stapiński a dyrektorowie ponoszą tylko podrzędną współwinę. Ale nikt nie umie podać, na czem właściwie ta wina polegała i dopiero rozprawa to wykaże. To bowiem, o czem głosi fama, jeszczeby nie wystarczyło do uzasadnienienia aktu oskarżenia, mianowicie zbyt wygórowane płace dyrektorów, wysokie diety podróży p. Deskura, Stapińskiego, Olszewskiego, czy Bojki, albo wreszcie używanie do pomocy w par celacyach krewnych p. Dyskura, czy sowite opłacanie anonsów w „Przyjacielu Ludu“. Są to wszystko szczegóły, których ujawnienie nie będzie przyjemnem dla interesowanych, które jednak nie kolidują z kodeksem karnym.

Co do p. Stapińskiego, to gdyby zawinił brakiem kontroli, odpokutował winę dostatecznie. Mówią, że miał już jakby na dłoni nominacyę na ministra Galicyi i musiał ją odstąpić p. Długoszowi z powodu niewyjaśnionej sprawy Banku parcelacyjnego. Przez kilka nocy nie spał ze zmartwienia i trzeba podziwiać, że tak ciężkiego zawodu zdrowiem nie przypłacił.

Trochę mu ten cios ułagodziła szczodrobliwość p. Długosza, który podobno całą pensyę ministerską ofiarował na wydawnictwo „Przyjaciela Ludu“. Przynajmniej więc p. Stapiński nie będzie miał nadal frasunku o materyalne warunki organu stronnictwa a uzyska środki do tem większego rozszerzania propagandy ludowej wśród włościaństwa.

Zresztą ci, którzy znają stosunki z przed kilku lat, mają dla p. Stapińskiego wiele wyrozumiałości. A znało go tu wielu na bruku lwowskim i ci wiedzą dobrze, że żył on w biedzie, w długach, że sam na publicznych zebraniach tą swoją nędzą się szczycił. Wyznawał wtedy głośno, że nieraz w domu rodzina jego nie miała ani szóstki. I w tej biedzie człowiek ten z niesłychanem poświęceniem i zapałem pracował dla sprawy ludowej, nękany prześladowaniami, nieraz głodny, zawsze w wytartej kapocie i gryziony ciężką troską o przyszłość swych najbliższych. Szydzono z niego, oczerniano go. W czasie kampanii wyborczej do Rady państwa plakatami drwiono, że zostanie ministrem. A jednak to szyderstwo o mało się nie sprawdziło, a osoby, bliskie Koła polskiego zapewniają, że podobną wróżbę, bynajmniej nie w tonie szyderczym, powtórzył na bankiecie prezes Koła Biliński.

Otoż ci kronikarze lwowscy, pamiętający przeszłość p. Stapińskiego, twierdzą, że największem nieszczęściem dla jego bohaterskiego powołania było zetknięcie się z milionerem p. Długoszem. Odtąd odczuwał on coraz więcej kontrast swej niezasłużonej a pełnej zasług niedoli i dostatków, którymi ślepa fortuna darzy szczęśliwsze jednostki. Od tej też pory zmienia się widocznie kierunek jego dążeń.

Ktoby chciał wnikać jeszcze głębiej w pobudki życiowe, mógłby dopatrzeć się wielu jeszcze innych momentów, które wyjaśniają dziwne nieraz postępowanie tego człowieka. Lecz nie jest naszem zadaniem kreślić sylwetkę psychologiczną trybuna ludowego, który mimo błędów i grzechów jest dziś najpopularniejszą wśród ludu postacią a wśród przeciwników ma prawo liczyć na pobłażliwość.

I bądź co bądź, ta pobłażliwość jest przyjaźniejsza u dawnych towarzyszy pracy znojnej p. Stapińskiego. Może ona utoruje drogę do zbliżenia różnych odłamów stronnictwa ludowego, o którem to zbliżeniu od paru lat ciągle powtarzają się wieści.

Co życie niesie.

Budują kanał wodny.

Nareszcie rozpoczęto budowę kanału galicyjskiego, który słusznie uważa społeczeństwo za warunek uprzemysłowienia i ekonomicznego podniesienia kraju.

Po długich i uciążliwych walkach, możemy spokojniej odetchnąć. Kanał od Wisły do Dniestru będzie zbudowany, bo rozpoczętej roboty rząd zaniechać nie może.

Przez kilka lat niepokoiły opinię publiczną wiadomości, że ustawa kanałowa nie będzie wykonaną. I rzeczywiście na to się zanosiło za rządów bar. Bienertha, zwłaszcza że i w Kole polskiem nie było dość energicznego poparcia dla tej sprawy. Biliński był jej przeciwnikiem, Stapiński i inni politycy namawiali do przyjęcia mizernego odczepnego, którem rząd kusił Koło polskie.

Dopiero gdy w całym kraju obudził się wielki ruch za kanałami, pod naciskiem opinii publicznej, Koło polskie wystąpiło stanowczo z żądaniem wykonania ustawy o kanałach. Biliński, Stapiński i inni z Szawłów stali się Pawłami i jęli ze wszech sił sprawę kanałów popierać. Biliński przed wyborem na prezesa Koła przyjął warunek, postawiony przez posłów ludowców, że gdyby nie rozpoczęto budowy kanału galicyjskiego w r. 1911, złoży prezesurę. Warunki dotrzymał, a patrzący na jego działalność posłowie zapewniają, że wykazał przy tem wielki spryt i roztropność. Umiał przyprzeć do muru bar. Gautscha a potem hr. Stuergha. Niewątpliwie wiele się przyczynił do urzeczywistnienia pierwszorzędnego postulatu kraju. I za tę zasługę można mu wymazać wiele grzechów z przeszłości.

Wnukowie nasi będą korzystali z kanałów.

Wytargowano i niemal wymuszono na rządzie budowę kanału Ale robota, rozłożona na lat kilkadziesiąt, pochłonie wiele więcej wkładów pieniężnych, niżby potrzeba było przy szybszem tempie budowy. Za lat 15 obiecują optymiści zaledwie wykończenie kanału do Tarnowa a stąd do Dniestru jeszcze bardzo daleko.

Gdyby p. Bilińskiemu powiodło się, znacznie ten okres roboty skrócić i wyjednać wykończenie robót bodaj w 20 latach, możnaby mu wymazać i resztę jego przewinień politycznych a nazwisko jego pozostałoby dobrze zapisane w historyi tej dzielnicy.

Wierzymy, że i p Biliński i inni kierownicy Koła polskiego w tym kierunku wytężą starania. Dlatego nie będziemy już o to gderali, że nie mogli już teraz wygwałcić pomyślnego załatwienia sprawy. Bo wiemy, że łatwo narzekać na nieudolność posłów, ale daleko trudniej rzecz wielką w Radzie państwa przeprowadzić. A gdy niejedno ganimy, nie chcemy popaść w tę przesadę, aby wszystko przyganiać. I cieszymy się, że możemy zapisać rozpoczęcie budowy kanału jako poważną ekonomiczną zdobycz obecnego Koła i jego kierowników.

Będzie robota i chleb dla swoich.

Zanim kanałem popłyną statki ładowne, znajdą przy jego budowie zajęcie tysiące robotników, przemysłowców, techników. Powstrzyma się tę falę za robkowego wychodźtwa, które jest tak barwnym objawem nędzy galicyjskiej.

Byle tylko czuwano nad tem, że praca i chleb należy się przedewszystkiem swoim, nie obcym.

Minister Długosz interesuje się rękodziełem.

Po poświęceniu robót kanałowych przybył do Krakowa minister dla Galicyi p Długosz i zwiedził Muzeum techniczno przemysłowe i Instytut dla popierania rękodzielnictwa. Podano w pismach, że przy tej wizytacyi wyraził chęć popierania rozwoju rękodzieła.

Bóg mu zapłać za dobre słowa. Podziękujemy mu więcej, gdy ujrzymy czyny, błogie dla rękodzielnictwa.

Znieważenie zwłok książęcych.

Z grobowca książąt serbskich Karadżordżewiczów w Wiedniu, wykradziono czaszkę księcia Aleksandra.

Różne przypuszczają motywy: zabobon, chciwość zysku, zemstę przeciwników tej dynastyi.

W każdym razie rzecz straszna, że w czasach cywilizacyi dochodzi do tego stopnia zdziczenie obyczajów, że naruszają złoczyńcy groby i trupy.

Masowe zatrucie biedaków w Berlinie.

W przytulisku dla bezdomnych w Berlinie, setki biedaków uległo zatruciu zepsutemi rybami a kilkudziesięciu z nich umarło Katastrofa to strasza, która hańbą okrywa stolicę państwa niemieckiego.

Wiadomość, że biedacy sami nakupili sobie zepsutych śledzi nie zasługuje na wiarę. Trudno przypuścić, aby setki nędzarzy w tym samym handlu zaopatrzyło się w trujące śledzie i potem dało sobie schadzkę w przytułku. W takim razie i w mieście musianoby stwierdzić liczne otrucia.

Jest więc prawdopodobniejszem, że zarząd przytułku sam sprowadził dla biedaków trujący artykuł.

Tak, czy owak, policya sanitarna w Berlinie wystawiła sobie świadectwo niedbalstwa karygodnego.

Dodać trzeba, że w przytułku tym w Berlinie nie gromadzą się włóczęgi, mający wstręt do pracy, lecz robotnicy, pozbawieni chwilowo środków do życia. Są tam i całe familie, które z powodu długów za mieszkania na bruk wyrzucono.

I ci ludzie, którzy na święta szukali dachu nad głową, znaleźli w przytułku straszną śmierć

Smutny zaiste obraz kultury pruskiej.

Chiny republiką.

Powitanie w Chinach zakończyło się proklamowaniem republiki Prezydentem obrano jednogłośnie dra Sun-jatsena. Panująca dotąd dynastya mandżurska oznajmiła gotowość zrzeczenia się tronu.

Zwycięstwo rewolucyi wprowadzi Chiny na drogę postępu. Na dalekim Wschodzie w Azyi powstanie groźny dla Rosyi sąsiad, który wraz z Japonią będzie dążył do wyparcia Rosyi z Azyi.

Rosya, zmuszona bronić swych azyatyckich posiadłości, będzie słabszą w Europie. W tem wielu widzi nadzieją rozgromienia tego mocarstwa trzymającego w jarzmie podbite narody.

Delegacye wspólne.

W końcu grudnia odbyło się parodniowe zebranie delegacyi wspólnych w Wiedniu. Minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal, wygłosił mowę o stosunkach międzynarodowych, w której zapewniał, że utrzymanie pokoju jest zawsze głównym celem, polityki zagranicznej Austryi. Minister wojny Auffenberg, zażądał większych zbrojeń i przedstawił stan armii austryackiej w niekorzystnem świetle.

Delegacye uchwaliły prowizoryum budżetowe na 4 miesiące i sesyę odroczono

W imieniu Polaków przemawiał prezes Koła polskiego Dr Biliński, odpierając zarzuty pos Kramarza, który zarzucał, że w Galicyi prześladuje się Rusinów i Rosyan Dr Biliński zapowiedział, że w czasie dyskusyi nad polityką zagraniczną poruszy ważne sprawy, obchodzące naród polski Zapewne miał na myśli sprawę Chełmską.

Rusini w sprawie reformy wyborczej.

W subkomitecie sejmowym dla reformy wyborczej, który w końcu grudnia przez parę dni obradował, powtórzyli reprezentanci Rusinów swoje ultimatum, że dotąd nie będą się wdawali w żadne dalsze rokowania z Polakami, dopóki nie będzie stanowczo określone, jaka część ogólnej liczby mandatów ma przypaść Rusinom. Żażądali $^1/_3$, lecz okazali skłonność zadowolnienia się i trochę mniejszym podziałem. Polacy ofiarowali $^1/_4$ część mandatów Rusinom.

Na to Rusini się nie zgodzili i opuścili posiedzenie.

Rozpadanie się Chin.

Naczelnik duchowy Mongołów, zwany Kutuchta ogłosił się samowładzcą Mongolii.

Równocześnie donoszą, że Rosya wysłała do rządu chińskiego ultimatum w sprawie Mongolii i że chcę zagarnąć ten kraj jakoteż Turkestan.

Japonia odmawia uznania republiki chińskiej, obawiając się, by rządy republikańskie w Chinach nie zagroziły dynastycznemu panowaniu w Japonii.

Także Stany Zjednoczone Ameryki północnej zajęły wobec republiki chińskiej postawę nieprzychylną.

Gromadzą się więc nad Chinami chmury, które zapowiadają niebezpieczne zawikłania międzypaństwowe.

Ludowcy znowu grożą.

Imieniem klubu ludowców oświadczył p. Stapiński w subkomitecie dla reformy wyborczej, że ludowcy nie dopuszczą do tego, aby powiększać liczbę mandatów ruskich kosztem polskich mandatów w kuryi gmin wiejskich. Powiększanie liczby mandatów ruskich ma nastąpić jedynie na koszt kuryi wielkiej własności. Ludowcy domagać się będą reformy wyborczej czteroprzymiotnikowej

Na 9 stycznia zwołuje p Stapiński do Lwowa posłów i delegatów stronnictwa na naradę w tej sprawie.

Możnaby tę wiadomość powitać z uznaniem, gdyby nie ta okoliczność, że p. Stapiński nie zwykł dotrzymywać przyrzeczeń, a groźby jego bardzo szybko ustępują miejsca kompromisowym układom.

Głosy wirylne dla kahałów.

P. Loewenstein wystąpił w subkomitecie dla sejmowej reformy wyborczej z wnioskiem, aby przyznano głosy wirylne w Sejmie prezesom zborów izraelickich Lwowa i Krakowa.

Tak p. Loewenstein chce zrównać w dostojeństwie prezesów kahału z arcybiskupem lwowskim i księciem-biskupem krakowskim.

Jesteśmy zwolennikami równouprawnienia i dla tego zasadniczo przeciwnikami głosów wirylnych. Lecz jeśli p. Loewenstein domaga się równych przywilejów dla prezesów kahału, jak dla biskupów w Krakowie i we Lwowie, niechże nasamprzód wystara się dla tych rabińskich dostojników o miejsce w Izbie panów, a potem Sejm napewne tym ekscelencyom żydowskim prawa wirylnego głosu nie odmówi.

KRONIKA.

Emeryci a drożyzna. W ubiegły tydzień odbyło się zgromadzenie w sali resursy urzędniczej zebranie emerytowanych urzędników, profesorów i nauczycieli, oraz wdów po nich. Wybrano osobny Komitet i polecono mu poczynienie zabiegów o przyznanie emerytom i wdowom dodatku drożyźnianego. Uchwalono też organizować stowarzyszenie emerytów.

Filia Banku przemysł. Otwarto filię Banku przemysłowego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. krakowskiem. Komitet wykonawczy filii składa się z prezydenta Leo jako przewodniczącego, radcy ces. Mendelsburga jako zast. przew., stale urzędującego, oraz z członków hr. Edwarda Mycielskiego, dr. A. Benisa i Wład. Anczyca. Dyrektorem filii jest p. Maks. Drohocki, dyrektorem oddziału towarowego filii jest p. Tadeusz Filippi. Jak słychać, filia krokowska ma się zająć między innemi organizacją handlu węglem krajowym.

Konkurs na typy domów mieszkalnych Od Delegacyi architektów polskich i Komitetu wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w r. 1912 otrzymujemy następujący komunikat;

Chcąc zadosyć uczynić życzeniu wielu architektów biorących udział w ogłoszonych konkursach na typy domów mieszkalnych co do przedłużenia terminu ze względu na wymagane modele plastyczne, Delegacya architektów polskich i Komitet wystawy, utrzymując w mocy termin 1 marca 1912 r. dla rysunków (planu sytuacyjnego, rzutów, przekrojów i fasad) ustanawaiają dla nadsyłania modeli plastycznych termin 15 kwietnia, loco Kraków, czyli że modele powinny w tym terminie już być w Krakowie. Pod uwagę więc przy konkursie pędą brane tylko te projekty, których plany rysunkowe będą dostarczone 1 marca (dla prac zamiejscowych termin ten obowiązuje jako ostateczny termin wysyłki) zaś modele nadejdą do Krakowa nie później jak 15 kwietnia. Autorzy którzy by nie otrzymali jednego z tych terminów, mogą liczyć na umieszczenie swoich prac na wystawie poza konkursem. Wobec powyższego uzupełnienia § 9-ty ogłoszonych warunków tem samem odpada.

Kraków, 28 grudnia 1911 r.

Prezes: Sekretarz:
W. Ekielski. *J. Warchałowski.*

Krajowy Kurs zawodowy malarzy napisów, lakierników i pokostników. odbędzie się w Krakowie od 1 lutego do 15 marca 1912 r.

Program nauki będzie obejmował: 1. rysunki odręczne, 2. technologię materyałów i towaroznastwo, 3. ćwiczenia praktyczne w poprawnem i nowoczesnem wykonaniu robót najnowszymi sposobami i materyałami, 4. najważniejsze postanowienia z ustaw robotniczych, 5. zawodową hygienę. Nauki praktycznej u dzielali będą zawodowi nauczyciele lakiernictwa pp. Hladik i J. Sebesta z Pragi.

Nauka udzieloną będzie bezpłatnie. Na kurs zostanie przyjętych zostanie tylko piętnastu lakierników z Galicyi. Nauka będzie udzielana w dniach powszednich, od godziny 8. rano do godziny 8. wieczór, z dwugodzinną przerwą od 12. do 2. na obiad. O przyjęcie nz kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy lakiernicy, którzy ukończyli 24. rok życia, a nie przekroczyli 45 lat wieku. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane stylizowane do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie, zalecone przez Przełożeństwo Stowarzyszenia przemysłowego i zaopatrzone: a) ostatniem świadectwem szkolnem; b) kartą przemysłową (u majstra) względnie świadectwem pracy lub książką robotniczą (u czeladnika), należy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10. stycznia 1912 włącznie wnieść, do Dyrekcyi Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, ul. Franciszkańska 4.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas nauki zasiłek, po 2 K. dziennie za każdy dzień nauki, w wypadkach, w których, wskutek uczęszczania na kurs, ponieśliby uszczerbek w zarobku. O udzie takiego zasiłku, należy prosić w powyżej wymienionem podaniu Wysoki Wydział krajowy.

„Przegląd Rękodzielniczy“. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego rozpoczęła wydawnictwo miesięcznika »Przeglądu rękodzielniczego« poświęconego sprawom naszego rękodzielu. Pierwszy numer tego miesięcznika jest opracowany w bogatą treść rzeczową, z której rękodzielnicy wiele pożytecznych wiadomości dowiedzieć się mogą. W kraju naszym potrzebne było podobne pismo i jeżeli będzie dobrze redagowane przynieść może drobnemu rękodzielnictwu wiele korzyści. Szczęść Boże podjętej pracy.

Podręcznik do składania egzaminów piekarskich, wyszedł nakładem cechu piekarzy białych w Krakowie. Dla kandydatów na czeladników piekarskich, książeczka ta jest nadzwyczaj ważną, gdyż znajdzie w niej prawie wszystkie pytania i odpowiedzi o które zapytany być może kandydat przy składaniu egzaminu. Podręcznik ten opracował znany w zawodzie piekarskim, starszy cechu piekarzy p. Leon Bałuk.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia koncess majstrów murarskich i ciesielskich, odbyło się dnia 29 grudnia 1911 w lokalu Klubu rękodz.-mieszcz. pod przewodnictwem Starszego cechów p. Tomasza Bujasa i w obecności komisarza cechowego p. dra Józefa Nizioła sekretarza Magistratu.

W zgromadzenin wzięło udział przeszło 60 członków Stowarzyszenia. Po zatwierdzeniu protokułu z poprzedniego zgromadzenia i przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności Wydziału za r. 1911 przedstawił p. L Lisowski imieniem komisyi rewizyjnej stan kasy Stowarzyszenia. Dochody w roku 1911 wynosiły 3966 kor. 70 hal., zaś wydatki 2977 kor. 61 hal., — nadwyżka kasowa wynosi 989 kor. 09 hal. Na wniosek komisyi rewizyjnej udzieliło zgromadzenie Starszemu cechów i Wydziałowi absolutoryum. Następnie zatwierdzono przedstawiony przez Wydział preliminarz dochodów i wydatków na r. 1912 w kwocie 2750 K.

Starszym cechu wybrany został na dalsze trzechlecie ponownie — obecnie już po raz trzeci — p. Tomasz Bujas, który godność tę piastuje od roku 1906 nieprzerwanie. Świadczy to najlepiej o jego zasługach około rozwoju Stowarzyszenia, którem kieruje.

Mleczarnia miejska otwartą została Sprzedaż odbywa się od godziny 6 rano do 12 w południe i od 2 po południu do 6 wieczór w sklepie na placu Jabłonowskich i w straganach na rynku, placu Słowiańskim i przy ulicy Lubicz. Cena mleka niezbieranego za litr 24 hal. Bodajby znów mleczarnia miejska nie przyniosła fiaska, jakto inne przedsiębiorstwa gminne.

Mleczarnia miejska jest nadzwyczaj pożądana dla mieszkańców miasta, lecz do prowadzenia tejże potrzeba użyć sił fachowych, energicznych, by stało się pożyteczną dla społeczeństwa.

My czuwać także będziemy nad tym zakładem przemysłowym.

Opieszałość radców miejskich. Zapowiedziane na sobotę posiedzenie komisyi statutowej nie przyszło do skutku, z powodu braku kompletu. Na śniadaniu i obiedzie kanałowym było bardzo wielu radców, możemy śmiało powiedzieć że za wielu. Możeby na posiedzeniach komisyi statutowej urządzić trzeba śniadanie lub obiad a z pewnością byłby zawsze komplet, nawet i p. prezydent wcale by nie chorował.

W sprawie założenia banku właścicieli domów. W ostatnich latach powstało bardzo wiele instytucyi finansowych.

Jednak projekt założenia »Banku właścicieli domów«, obecnie powstający w pośród właścicieli realności zdaje się rokować wielkie nadzieje.

Przy zakładaniu takiej instytucyi należy się zastanowić czy są odpowiednie podstawy do tego i czy chwila do urzeczywistnienia tego projektu jest już odpowiednią?

Jakkolwiek więc istnieje wielka konkurencya w świecie finansowym, to jednak projekt założenia nowego banku specyalnie dla szerokich kół właścicieli realności przeznaczonego powinien wejść w życie. Brak bowiem takiej instytucyi, ktoraby szczególniej poświęciła się interesom właścicieli domów i ułatwiła przeróżne rodzaje interesów zawieranych z własnością nieruchomości miejskich. I tak instytucya ta mogłaby znaleść szerokie pole pracy w dziedzinie ułatwienia obrotu nieruchomościami miejskiemi, przez bądźto pośrednictwo w sprzedaży, lub prowadzenia administracyi domów czynszowych i t. d. Oparta na zaufaniu szerokich kół właścicieli domów i silnej podstawie finansowej mogłoby oddawać znaczne usługi społeczeństwu.

Pora zaś do utworzenia takiej instytucyi obecnie jest stosowną, to też należałoby taką instytucyę starać się jak najrychlej wprowadzić w życie. Może by Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie tą sprawą energicznie zająć się chciało?

„Zapomogi“. Odsetki funduszu zapomogowego jubileuszowego cesarza Franciszka Józefa I., stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego dla podupadłych członków tegoż stowarzyszenia, ewentualnie pozostałych po nich wdów i sierot (połowa dla osób wyznania chrześcijańskiego, a połowa dla osób wyznania izraelskiego) za rok 1911 są do rozdania. Pisemne podania nieostęplowane należy wnieść do dnia 1 lutego b. r. do kancelaryi stowarzyszenia (ulica Powiśle l. 3).

Sprawa Banku parcelacyjnego we Lwowie. Izba radna uchwaliła wypuścić dyrektorów Banku parcelacyjnego Deskura i Poznańskiego za kaucyą po 100'000 kor.

Adwokat Tadeusz Sołowij obowiązał się złożyć kaucyą.

Oszukańcze wprowadzanie w błąd P. Mirkiewicz adlatus Dłużyńskiego chodzi z kursorem Izby rękodzielniczej po majstrach i przedstawia się jako starszy cechu kapeluszników i rękawiczników. Ponieważ starszym cechu kapeluszników i rękawiczników jest p. Antoni Jarosz, przeto ostrzegamy przed oszukańczem wprowadzaniem w błąd pp. majstrów.

Dla jakich celów potrzebne p. Mirkiewiczowi wprowadzanie ludzi w błąd, że jest starszym cechu, trudno się zoryentować, lecz może imponują p. Mirkiewiczowi akta i gotówka cechu, które cech posiada.

Zaszczytne zaproszenie. Pan Władysław Grodzicki, mechanik Uniw. Jagiell. został w ubiegłym tygodniu proszony przez prof. Chemii czeskiej politechniki w Pradze, Dr. Jarosława Formanka by udzielił informacyi w sprawie skraplania powietrza. Skonstuowany przez p. Grodzickiego aparat do skraplania powietrza i zakupiony przez politechnikę Czeską, jak i próby z nim robione wywołały w kołach uczonych czeskich wielkie zainteresowanie.

W tych dniach demonstrował również na aparacie systemu prof. Olszewskiego, a przez siebie skonstruowanego skraplanie powietrza wobec rodzin Hr. Potockich, Tyszkiewiczów, Raczyńskich i innych, i spotkał się z wielkim uznaniem tych dostojnych gości. Oprócz tego komisaryat austryacki wystawy hygieny w Dreźnie zwrócił się do p. Grodzickiego z piśmienną prośbą, o udzielenie wystawionych przez niego aparatów austryackiemu muzeum w Wiedniu.

Kraj nasz szczycić się może, że jego ziomek wysyła aparaty ze swej pracowni po całej Europie, a nawet kilka wysłał do Ameryki.

Sprawa teatru ludowego utknęła, podobnie jak wielu innych spraw ogół obchodzących, w archiwach zarządu naszej gminy. Że teatr ludowy jest w Krakowie koniecznie potrzebny, nato dawno i ogólnie się zgodzono. Rozchodzi się teraz o to, aby dla takiego teatru stworzyć trwałe podstawy. Pierwszą z nich jest własny, specyalnie na ten cel wyniesiony budynek, bez którego teatr ludowy nie może liczyć na stałą egzystencyę. Otóż lat temu, mniej więcej, dziesięć radca Zawiejski opracował szczegółowe plany budynku dla teatru ludowego. Spoczywają one jednak w budownictwie miejskim i nie słychać wcale, aby miały ujrzeć kiedy światło dzienne. Widocznie zarząd miasta zapomniał o tej sprawie, stającej się w miarę wzrastania Krakowa coraz więcej aktualną. Otóż przypominamy ją pamięci świetnego magistratu, który tak chętnie spełnia rolę przedsiębiorcy pogrzebowego wobec projektów zasługujących na urzeczywitsnienie.

Łaźnie ludowe. Pan dr. Leo, zasiadłszy na krześle prezydyalnem, niewyczerpany był w zapowiedziach i obietnicach rozmaitych nowych a pożytecznych urządzeń. W ich szeregu znalazły się i łaźnie ludowe, z których jedną zbudowano *nb* nie za pieniądze gminy. O innych łaźniach, jakie miały powstać w okolicach: ulicy Krowoderskiej, na Kaźmierzu, na Grzegórzkach i t. d. po latach kilku ani słychu. Pokazuje się więc, że zapowiedzi p. prezydenta były zwykłemi obiecankami, o których urzeczywistnieniu na seryo nie myślał. A szkoda doprawdy, bo łaźnie ludowe to przecież tak ważny czynnik w życiu szerokich warstw społecznych szczególniej u nas, gdzie właśnie te warstwy dotąd zbyt mało liczą się z wymogami hygieny.

Błoto na wysokości I-go piętra. We wszystkich większych miastach europejskich istnieją ściśle przestrzegane przepisy, aby wszelkiego rodzaju pojazdy, z kołami o gumowych obręczach, zaopatrzone były w odpowiednio skonsttuowane wachlarze, nie pozwalające na wybryzgiwanie błota na wysokość i szerokość. Kraków nie zna takich przepisów. To też nic dziwnego, że widuje się u nas, szczególnie na węższych ulicach Śródmieścia, obryzgane błotem wystawy sklepowy i fasady domów literalnie na wysokości pierwszego piętra. Można sobie wyobrazić, jak wygląda przechodzień, który się dostanie pod taki tusz błotnisty. Publiczność nasza znosi coś podobnego zgodną podziwą cierpliwością, a władze, dozorujące porządek publiczny, zachowują zupełny indyferentyzm wobec swawoli właścicieli pojazdów »na gumach«.

Jeszcze kościółek św. Idziego. Nareszcie doczekaliśmy się, że starożytny kościółek św. Idziego i są siadadujący zmin budynek został odnowiony. Ale ponieważ u nas zawsze tak jakoś się składa, że najprostrza nawet rzecz musi być wykonana naopak, przeto i tej restauracyi nie skończono odrazu, na co starczyło i czasu i pieniędzy. Mianowicie zostawiono w stanie poprzedniej ruiny t. zw. »szyję«, t. j. zabudowany korytarzyk, prowadzący z ulicy do kościółka. Towarzystwo miłośników zabytków Krakowa oświadczyło, że cofnie przyrzeczoną subwencyę, jeżeli »szyja« zostanie zburzona, magistrat zaś, względnie budownictwo miejskie, nie może się zdecydować ani na jej zburzenie, ani na odnowienie. W rezultacie więc owa historyczna »szyja«, w stanie na pół zrujnowanym, świadczy dalej o indolencyi czynników powołanych do tego, by dbać o przyzwoity i estetyczny wygląd naszego grodu.

Nieporządki na ulicy Dietlowskiej są przedmiotem ciągłych utyskiwań ze strony jej mieszkańców. Zaniedbane, opuszczone i pozbawione wszelkiej opieki plantacye na tej ulicy czynią w porze wiosennej i letniej wprost przykre wrażenie a w jesieni chodniki na nich. to jedna błotnista topiel, zamieniająca się w zimie na bryły twardej grudy. Przejścia przez ulice, które przecinają te plantacye, okryte są grubą warstwą błota, nietykanego przez miotły magistrackie. Możeby wreszcie zechcieli, do których to należy, wejrzeć w nieporządki na tej ulicy, mogącej stanowić ozdobę Krakowa przy odpowiedniem staraniu, teraz jednak będącej smutnym okazem dbałości zakładu czyszczenia miasta i zarządu plantacyj miejskich.

Podejrzany pies, rzuca się na przechodniów ul. Czystej a szczególnie targa ubrania na dzieciach. Pies ten jest własnością pewnego urzędnika zamieszkałego przy tejże ulicy. Możeby właściciel tegoż chociaż kaganiec mu nałożył by nie był postrachem ulicznym.

Poszukiwanie Benjaminka przez Policyę. Jak już donosiliśmy w cechu rękawiczników i kapeluszników przed paroma miesiącami został ze starszeństwa zrzucony p. Dłużyński a w miejsce jego wybrany p. Antoni Jarosz. Ponieważ pomimo kilkakrotnych upomnień zdetronizowany starszy cechu Dłużyński aktów i gotówki cechowej nie chciał oddać i ukrywał się przed woźnymi magistratu, przeto magistrat przesłał do policyi żądanie o przymusowe policyjne dostawienie p. Dłużyńskiego wraz z książkami i gotowizną cechową do magistratu, gdzie od uporczywego karbowego siłą odebrane zostaną akta i niewiadomo czy cała gotówka, zarazem nałożona zostanie na niego kara, za ukrywanie się przed władzą. Dłużyński przesiaduje całymi dniami w »Uroczystej« jaskini gry hazardowej, tam płaszka policya łatwo może wytropić wraz z podobnymi do siebie indywiduami.

Poświęcenie lokalu, zaszczytnie znanej firmy zakładu krawieckiego p. Józefa Jarskiego, który to zakład został przeniesiony z rynku na ulicę Szpitalną 32. Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym, dokonał poświęcenia lokalu ks. proboszcz Michalik.

NADESŁANE.

Niniejszem mam zaszczyt podziękować

wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy w dniu poświęcenia swego Klubu mieszczańskiego pamiętali o naszym zakładzie sierót w Pawlikowicach i hojną ręką złożyli kwotę 70 kor. 08 hal., jak również tym wszystkim, którzy do redakcyi Tygodnika Mieszczańskiego przesłali kwotę 13 kor. 10 hal. Łączną sumę 83 kor. 18 hal. otrzymałem, za którą składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Ks. J. Borodzicz.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Zygmunt Mikołajski.**
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).